

Barbara Zygmńska: Ja, przewodnik górski...

(n.p.m. nr 8 listopad 2001)



Od 24 lat jestem Przewodnikiem Beskidzkim, od 20 Tatrzańskim, cały czas czynnym członkiem Studenckiego Koła Przewodników Górskich "Harnasie" w Gliwicach, chociaż niestety studia ukończyłam już dawno temu. Opowiem wam, co to znaczy "być przewodnikiem", jakie się z tym wiążą obowiązki, a jakie korzyści i przyjemności.

Aby zostać przewodnikiem, trzeba najpierw ukończyć długi i trudny kurs, w trakcie którego odbywają się liczne wykłady, jak również wyjazdy w góry. Każde koło przewodnickie, które taki kurs organizuje, ma własne metody jego prowadzenia i przyznawania zaliczeń, więc nie o tym będę pisać.

Zainteresowani na pewno odnajdą ogłoszenia o organizacji tego typu kursów w prasie, na plakatach lub w Internecie. W trakcie zajęć uczestnik zdobywa wiedzę o topografii grupy górskiej, po której będzie mógł oprowadzać, o historii, etnografii, przyrodzie tego rejonu. Potrzebne są również podstawowe wiadomości z psychologii, socjologii i metodyki prowadzenia grup. Jest to niezbędne nie tylko po to, aby po ukończeniu kursu móc zdać egzamin przed zorganizowaną przez Urząd Wojewódzki komisją, ale przede wszystkim po to, żeby później prowadząc wycieczkę, nie zabłądzić z nią w górach, aby ciekawie o górach opowiadać, a także aby móc rozstrzygać sytuacje konfliktowe, które mogą w grupie zaistnieć. To zapewne truizm, ale w trudnych warunkach górskich przewodnik czasem musi szybko podjąć jedyną właściwą decyzję, bo czasem ta niewłaściwa może mieć tragiczne konsekwencje.

Ilu przewodników, tyle charakterów - a ponieważ są to zwykle ludzie trochę zwariowani, a przynajmniej oryginalni, o swoich kolegach przewodnikach mogłabym opowiadać setki anegdot (oni o mnie zapewne też). Ale również nie o tym chciałam pisać. Omówię przykładowe problemy, z jakimi może się spotkać przewodnik przy prowadzeniu np. obozu wędrownego w średnio trudnych górach. Należy jeszcze zaznaczyć, że trochę inna jest specyfika prowadzenia np. na zlecenie biur podróży wycieczek szkolnych, gdzie przewodnik pełni tylko funkcję rzeczywiście sensu stricte przewodnicką (opieką nad młodzieżą zajmują się nauczyciele, a wszystko organizuje biuro podróży), zupełnie inna natomiast przewodnictwa umownie tu nazwanego "studenckim", kiedy prowadzący jest jedynym opiekunem grupy, a jednocześnie organizatorem. Ja będę pisała o tym drugim.

Etap przygotowania do obozu obejmuje poszukiwanie wszystkich dostępnych informacji o rejonie, w jaki jedziemy: wertowanie przewodników, oglądanie map, przeglądanie rozkładów jazdy, poszukiwanie informacji w Internecie. Bardzo lubię ten etap. Staram się od razu zaplanować trasy na każdy dzień z możliwością kilku wariantów na wypadek niepogody. Poszukuję również informacji o wszystkich spotykanych na trasie zabytkach, rezerwatach i pomnikach przyrody. Zwykle zabieram z sobą kilka map i przewodników, a od kilku lat również wydruki ciekawych stron internetowych związanych z trasą.

Spotykamy się z grupą na dworcu PKP, bez przeszkód przekraczamy granicę (nawet nikt nie zapomniał paszportu) i lądujemy w mieście, które jest punktem wypadowym w góry. Tam konieczne jest zrobienie niezbędnych zakupów żywności na kilka pierwszych dni wędrówki. Proponuję składkę i staje przede mną pierwszy problem - jedna z dziewcząt nie chce przyłączyć się, argumentując, że odchudza się i nie będzie jadła wspólnego posiłku, który zresztą na pewno będzie niedobry. Inny znów kolega nie jada mięsa ani nabiału i nosi ze sobą swoje własne jedzenie, więc też nie będzie się dokładał. Ale przecież ze wspólnej kasy rozliczane będą również przejazdy i np. czekolady, które wszyscy w górach jedzą, nawet osoba odchudzająca się i wegetarianin. Proponuję zatem powołać tzw. Radę Turnusu, której nazwa kojarzy się wprawdzie z wczasami w PRL-u, ale która jest

wybrana demokratycznie przez wszystkich uczestników i która generalnie będzie rozstrzygać w imieniu uczestników wszelkie spory dotyczące rozliczeń pieniężnych. Jedna osoba z Rady Turnusu zostaje skarbnikiem, druga zaopatrzeniowcem odpowiedzialnym za zakupy jedzenia. Tym samym najbardziej drażliwe sprawy rozliczeń między uczestnikami zostają przekazane samej grupie. Kadencja Rady Turnusu może wynosić zresztą tylko kilka dni, potem rozliczenia zostają przekazane innej osobie. Ważne, żeby kalkulacje były cały czas jawne i żeby wszyscy je akceptowali. Sami uczestnicy kupowali również jedzenie, przewodnik służył natomiast doradztwem.

Wyruszamy wreszcie w góry. Śpimy pierwszą noc pod namiotami. Nazajutrz rozpoczyna się długie i mozolne podejście na główny grzbiet górski. Od razu wyłania się grupa kilku młodych "ścigantów", którzy nie czekając na przewodnika, biegną w górę. Z drugiej strony jedna z dziewcząt wyraźnie źle się czuje, odstaje od grupy. Na szczęście opiekuje się nią jej chłopak.

"Ściganci" czekają na resztę grupy na przełęczy, bo nie znają dalszej drogi. Takie osoby kategorycznie powinny zostać wyznaczone na "zamek" do opieki nad słabszą koleżanką. Można im nawet przydzielić do niesienia część jej bagażu. Generalnie tempo grupy zawsze powinno być dostosowane do możliwości najslabszego z jej członków. Można czekać na tych "ostatnich" na pewnych punktach etapowych, ale zawsze po ich dojściu powinno się pozwolić im też odpocząć. Żadne osoby nie powinny też wybiegać przed przewodnika. Miałam kiedyś taki przypadek, kiedy w czasie burzy jeden z uczestników, na dodatek niepełnoletni, wybiegł przed prowadzącego, nie poczekał na skrzyżowaniu szlaków i podążył granią Małej Fatry, podczas gdy reszta grupy miała zamiar iść innym szlakiem omijającym grani. Na szczęście "zguba" znalazła się w pobliskim schronisku, ale kosztowało to mnie i prowadzącego kolegę wiele nerwów.

W sytuacji rzeczywiście kryzysowej, kiedy np. jeden z uczestników rozchoruje się, może okazać się konieczna jego rezygnacja z dalszej wędrowki. Wtedy dobrze jest mieć w grupie jedną osobę zaufaną (najlepiej żeby był to drugi przewodnik, ale nie zawsze tak jest),

której można powierzyć opiekę nad osobą chorą i sprowadzenie jej do lekarza, a nawet odstawienie do domu. Czasem bywa niestety i tak, że z powodu choroby jednej osoby cała grupa musi zrezygnować z dalszej wędrówki, przynajmniej na czas sprowadzenia chorego "w doliny". Zdrowie uczestników jest jednak zawsze priorytetowe.

Zarówno mi, jak i moim kolegom zdarzały się takie wypadki, że na obóz górski pojechał uczestnik, który miał lęk wysokości i wcześniej sam nie zdawał sobie z tego sprawy. Wyszło to na jaw np. przy podejściu Akademicką Percią na Babią Górę. W takim wypadku jedynym wyjściem jest sprowadzenie uczestnika na dół i przejście inną drogą z pominięciem ekspozycji. Tak nie da się niestety zrobić w Tatrach i osoba taka będzie skazana na pozostawanie w obozowisku lub rezygnację z obozu.

Wieczorem dochodzimy do schroniska, a tu - tanie piwo. I pojawia się następny problem - alkohol w górach. Wiele na ten temat napisano. Wśród moich kolegów przewodników też nie ma jednolitego poglądu na ten temat. Wielu jest kategorycznymi przeciwnikami piwa w górach w ogóle. Ja osobiście jestem zdania, że wieczorem, po zakończonej wędrówce jedno piwo w schronisku nie zaszkodzi. Oczywiście mam na myśli tylko uczestników pełnoletnich. Natomiast jestem zdecydowaną przeciwniczką picia piwa, a tym bardziej innego alkoholu na trasie. Jak temu zapobiec? Pijący piwo powinni po prostu tak dostać w kość na podejściu, żeby im się odechciało. W wypadkach nie rokujących poprawy uczestnik powinien po prostu zostać odesłany do domu. Tu zdradzę swoją małą tajemnicę - otóż przy prowadzeniu grupy najbardziej sprawdza się według mnie system nazywany "demokracją sterowaną". Otóż wieczorem przy ognisku pytam grupę: "Dokąd idziemy jutro? Ja mam propozycje następującą...". I tu przedstawiam swój plan wycieczki. "Czy ktoś ma inne propozycje?". Tu zapada cisza. Wobec tego realizujemy mój program, ale uczestnicy mają poczucie, że to oni wybrali.

W czasie trwania obozu wędrownego niezbędne jest zrobienie chociaż jednego dnia "luźniejszego", kiedy uczestnicy mogą iść np. na basen lub na zakupy. Potrzeba również przynajmniej co 2-3 dni dać uczestnikom, zwłaszcza płci żeńskiej, możliwość wykąpania się.

Elementem bardzo integrującym grupę są wieczorne ogniska. Dobrze jest, jeśli przewodnik umie grać na gitarze i jeszcze chce mu się nosić instrument z sobą, ale nie każdy ma taki talent. Miło jest jednak chociażby posiedzieć przy ognisku i pogadać. Elementem integrującym są też wspólne posiłki. Nawet jeśli ktoś nie je tego co wszyscy, dobrze jest, jeśli przynajmniej je w tym samym czasie - przynosi do ogniska swoje rzeczy i razem mówimy sobie "smacznego". Na kursach i obozach prowadzonych przez SKPG "Harnasie" zwykle przyrządza się wieczorny posiłek o dźwięcznej nazwie "pulpa" (patrz wątek "Głajcha, gleja, glumza..." na Forum PTTK - przyp. Ł. Aranowski), która to nazwa oddaje jego konsystencję. W skład wchodzi ugotowany ryż lub makaron i "pulpity": mielonki, ser żółty, przecier pomidorowy, kukurydza, fasolka i groszek. Mimo stosowania w zasadzie tych samych składników, każda pulpa wychodzi inna. W trakcie naszego przykładowego obozu był wprawdzie taki wypadek, że przygotowana wieczorem pulpa nie nadawała się do jedzenia tak była ostra. Mimo wszystko część głodnych uczestników jadła ją z dużym samozaparciem, ale i tak nie dało się zjeść wszystkiego. Aby nikt nie czuł się poszkodowany należy już na samym początku obozu ustalić system codziennych dyżurów. Zwykle są to 2 osoby, które będą danego dnia odpowiedzialne za przyrządzenie śniadania (w związku z czym wstają o 1/2 godz. wcześniej od innych), rozpalenie ogniska, ugotowanie herbaty, potem zrobienie kanapek na trasę i przygotowanie wieczornego ciepłego posiłku, a także, niestety, umycie gara po nim. Żeby było sprawiedliwie, wszyscy uczestnicy powinni mieć taką samą liczbę dyżurów.

A co zrobić, jeśli przewodnikowi spodoba się jedna z uczestniczek (oj, bywa tak, bywa, znam mnóstwo takich małżeństw) lub przewodniczce - uczestnik (takich mniej - nie wiem dlaczego;-))? Moim zdaniem nie należy tego okazywać w grupie zbyt demonstracyjnie. Może to po prostu być potencjalną przyczyną konfliktów wewnątrz grupy. Lepiej umówić się i kontynuować miłą znajomość już po zakończeniu obozu. Każde okazywanie jednemu z uczestników/uczestniczek obozu specjalnych względów nie jest w ogóle mile widziane, dlatego przewodnik nie powinien raczej zabierać na obóz własnych dziewczyn/chłopaków/żon/mężów/dzieci. A jeśli już, powinien im

okazywać takie same względy jak reszcie uczestników (ich również powinny obowiązywać np. dyżury w kuchni itd.). Z własnego doświadczenia wiem, że może to być z kolei przyczyną konfliktów tym razem małżeńskich lub narzeczeńskich, lepiej więc tego unikać.

Zdarza się czasem uczestnik, który usiłuje być ważniejszy od przewodnika i narzucać wszystkim pozostałym obozowiczom swoje zdanie. Są osoby, które w naturalny sposób przejmują przywództwo. Ja mam taką taktykę, że w takim przypadku jak najszybciej czynię go swoim pomocnikiem i sprzymierzeńcem. Jeszcze przed ogłoszeniem innym uczestnikom planu na dzień następny przedstawiam go jemu, pytam o radę w mniej ważnych sprawach. Ważne, żeby czuł się wyróżniony. Może jako kobiecie przychodzi mi to łatwiej niż niektórym moim kolegom. Taka osoba, jeśli na dodatek zna się na górach, może się w przyszłości okazać potencjalnym kandydatem na kurs przewodnicki.

Napiszę jeszcze o sprawie, którą należy dobrze ukrywać. Jeśli są konflikty pomiędzy osobami prowadzącymi, a takie zdarzają się, to w żadnym wypadku nie powinni się o nich dowiedzieć uczestnicy obozu. Należy kwestie sporne obgadać między sobą, a przed grupą mówić jednym głosem.

Po kilku dniach obozu, jeśli wszystko jest w porządku, uczestnicy powinni być już zintegrowani i rozumieć się prawie bez słów. Mają fajne wspólne wspomnienia. Dla mnie wielkim sukcesem było, kiedy po kilku dniach obozu wszyscy uczestnicy jak jeden mąż i jedna żona wstali o godz. 3.45, aby podejść w nocy na szczyt Wielkiego Chocza i obejrzeć stamtąd wschód słońca nad Tatrami.

Napisałam na razie o problemach, jakie mogą wystąpić - a gdzie korzyści? Niestety, niektórych rozczaruję - korzyści materialne są znikome. Tyle że mogę za darmo pojechać w ciekawe góry w miłym towarzystwie. Ale korzyści inne są niewymierne. Ileż to ciekawych ludzi poznałam, będąc przewodnikiem, ile zobaczyłam gór! Mam wielką satysfakcję, że wiele osób udało mi się zarazić swoim entuzjazmem, wielu z nich też jest teraz przewodnikami.

Nie jestem fachowcem od zarządzania grupami ludzkimi, nie ukończyłam żadnych specjalistycznych kursów, a wszystkie opisane powyżej problemy znam z własnego doświadczenia. Nie wszystkie konflikty udaje się rozwiązywać idealnie, przewodnik też człowiek i ma prawo się mylić, zablądzić w górach, być zmęczony i wściekły, zakochać się czy mieć zły dzień. Ważne, żeby uczestnicy na koniec byli zadowoleni. Już po miesiącu nie pamięta się, jak byliśmy wściekli, brnąc przez ten śnieg po bezdrożu, bo coś się przewodnikowi pomyliło. Pamiętamy ciepły piec po dojściu do celu, gorącą herbatę, którą ktoś nam dał i wspólny śpiew przy ognisku. Życzę wszystkim koleżankom przewodniczkom i kolegom przewodnikom wspaniałych uczestników (bo góry i tak zawsze są wspaniałe), a uczestnikom obozów - świetnych przewodników.

Barbara

Zygmańska

(Jelon)

Wszelkie podobieństwo do różnych sytuacji i osób jest absolutnie przypadkowe, ale oni i tak wiedzą, o kogo i o co chodzi.